Nr. 348 | We Lwowie Czwartek dnia 16. Grudnia 1897 r. | Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Po wiecu krakowskim.

Lwów 15. grudnia.

Dziwną zaiste przeżywamy chwilę — dziwną i pomyślną zarazem. To, co w ciągu ostatnich miesięcy działo się w stolicy i p. ństwie i to co się dzieje dziś, ma doniosłość nadzwyczajną — historyczno-epokową niemal. Hr. Badeni, który szedł do Wiednia z różdżką oliwną, z hasłem sprawiedliwości dla krzywdzonych Słowian, który jednak ani chciał ani myślał nie już **przeciw** Niemcom — ale **bez** Niemców rządzić, wywołał bez swej woli parlamentarną wichurę, rozdmuchaną przez Niemców do grozy orkanu. Zwalczany z całą zaciekłością, popierany dosyć słabo, ustąpił wreszcie hr. Badeni, ażeby swoją osobą nie przeszkadzać ewentualnemu złagodzeniu walki. Ale jakże może być mowa o pojednaniu tam, gdzie przewodnią myślą jest zaborczość teutońska, chętka utrzymania sztucznego panowania nad tak długo jarzmioną Słowiańszczyzną. Ustąpienie hr. Badeniego wprawiło Niemców w szał formalny — czuli się zwycięzcami na całej linji; nie wątpili oni na chwilę, że wraz z hr. Badenim upadła myśl jego i jego idea, to też wobec nowego rządu wystąpili hardo i zuchwale. Tymczasem okoliczności złożyły się inaczej: ze zdumieniem spostrzegli Niemcy, że prawica stoi silna i niewzruszona — a z przerażeniem usłyszeli o zbrataniu się słowiańskich szczepów Austrji, którego wyrazem pięknym i jasnym był zjazd krakowski. Zjazd ten ma jednak i inną jeszcze doniosłość: wykazał on bowiem, że ani Polacy ani Czesi nie zeszli i nie myślą zejść ze stanowiska lojalności wobec państwa i dynastji, podczas gdy Niemcy nie wahali się ani na chwilę, by na poparcie swoich żądań wywołać widmo pangermanizmu. Tę broń fałszywej lojalności, jaką posługiwali się Niemcy, wytrącono im z dłoni. Pięknie ocenia znaczenie wiecu krakowskiego *Czas*, to też pozwalamy sobie zacytować tu niektóre jego ustępy:

„Wiec jedną z pierwszych swych uchwał zwrócił się do tronu. W obecnej chwili, więcej niż kiedykolwiek, akt hołdu, wierności i przywiązania dla monarchy stwierdził prawdę historyczną, że w różnoplemiennej monarchji, im silniej rozbudza się poczucie narodowe, tem bardziej potęguje się uczucie dynastyczne, że ta wierność i wdzięczność jest znamieniem ludów słowiańskich.

„Gdy skądinąd dochodzą dźwięki *Wacht am Rhein*, a do wtóru odzywają się śpiewy o czerwonym sztandarze — na zjeździe słowiańskim w Krakowie zlewały się harmonijne dźwięki pieśni narodowych polskich i czeskich z hymnem na cześć cesarza.

„W rezolucjach i mowach, które po szczegóły rozbierać byłoby zbytecznem, znalazły wyraz i zatwierdzenie obok uczuć patrjotycznych myśli i zasady polityczne, że **tylko** przypominamy słowa posła Stranskiego: „Zbratanie nasze będzie broniło nietylko naszych interesów narodowych, lecz musi wziąć na siebie te obowiązki wobec państwa, które połączone są ze stanowiskiem partji przewodniej w państwie. Nie chcemy zaprowadzać żadnej hegemonji, żadnego przewództwa Słowian, lecz chcemy tylko mieć równe prawa z narodem niemieckim w Austrji. Nie pragniemy walki — lecz pokoju".

„Nie do walki więc szczepowej przygotowywał wiec słowiański w Krakowie. Gdy wzmagają się antagonizmy plemienne, gdy rośnie buta i bezwzględność zdetronizowanych hegemonów — z tego zebrania płynęły hasła pojednawczości, miary i rozumu. Tchnął tu prawdziwie duch dziejowy Słowian, o których mówią stare kroniki, że wydobywają oręż tylko we własnej obronie, a nie znają zaborów i podbojów.

„W związku prawicy stoją Niemcy alpejskich krain pod godłem katolickiem. Nie pominął ich wiec słowiański w Krakowie, lecz serdecznemi pozdrowił słowami. Zwrócono się do tego, który przebył ciężkie zapasy za sprawę języka czeskiego, a imię hr. Badeniego stało się dziś głośnem i wielbionem w całej Słowiańszczyźnie. — Oddano cześć mężom, którzy przetrwali tak ciężką walkę, przewodnicząc burzliwym obradom i znosząc tyle obelg. Prezes koła polskiego i hr. Falkenhayn otrzymali również objawy uznania i sympatji. Przypomniano zasługi męża stanu, który przez lat jedenaście zwalczał hegemonję ludności niemieckiej w parlamencie wiedeńskim, składając hołd ministrowi Dunajewskiemu.

„Wszystkie te oznaki uznania, sympatji i czci wraz z rezolucjami wiecu i przemowami gospodarzy i gości, złożyły się na piękny program polityki zdrowej, narodowej, a pełnej wytrawności.

„Lecz po za doniosłem znaczeniem politycznem tego zbratania sprzymierzonych pobratymców, powiał prąd ożywczy w tych dniach uroczystych.

„Od lat kilku ścierają się u nas, ścierają w Czechach i innych krajach słowiańskich dwa kierunki: ten, co idzie pod godłem narodowem i ten, co idzie w służbę wrogów ojczyzny za hasłem kosmopolitycznego wywrotu. Wiec napiętnował garstkę odstępców w ostatniej walce parlamentarnej. Ludność Krakowa z wszystkich warstw ze wstrętem odpychała tych, którzy pieśń legjonów zagłuszyć usiłowali „czerwonym sztandarem."

„Nie powiodły się próby zamącenia spokoju i podniosł go nastroju.

„Z ostatnich wyborów wyszły frakcje pod hasłem ludowem, lubo nie weszły do koła polskiego, nie poszły do obozu niemieckiego. Udział ludzi tych frakcyj w ostatnich uroczystościach, oby był dobrą wróżbą, że przedział się zmniejsza i uprzedzenia ustępują. „Lud to..." mało powiedział poeta — lud to tylko odłam marmuru, z którego historja rzeźbi posąg narodu.

„Z sali wiecowej i sal biesiadnych echa patrjotyczne ogarniały całe miasto. Tłumy młodzieży i ludu pieśnią narodową wtórowały aktom zbliżenia pobratymców słowiańskich, zachowując wzorową karność, ład i powagę.

„Gościna posłów słowiańskich w Krakowie, naznaczy w stosunku ludów pobratymczych jednę z tych dat pamiętnych, jaką był zjazd Lipy Słowiańskiej w Pradze. Te same dążenia i zasady obrony praw autonomicznych, znalazły tu po upływie pół wieku ponowne zatwierdzenie."

Działalność nauczycieli wędrownych rolnictwa.

Instytucja krajowych nauczycieli wędrownych rolnictwa okazuje się z każdym rokiem pożyteczniejszą, gdyż rezultaty osiągnięte przy udzielaniu włościanom koniecznych wiadomości i pouczeń teoretycznych i praktycznych, są istotnie nader dodatnie. Włościanie z całem zaufaniem garną się do nauczycieli, z chęcią słuchają odczytów i pouczeń, a nawet sami odnoszą się często z prośbą do nauczycieli o poradę.

W bieżącym roku dwom nauczycielom wędrownym wyznaczył wydział krajowy nowe okręgi do pouczeń, a mianowicie p. Gurskiemu polecił skierować działalność nauczycielską głównie w okolice cukrowni przeworskiej, do gmin, które bądź już zaczęły uprawiać buraki cukrowe, lub też posiadają warunki sprzyjające tej uprawie; nauczycielowi p. Mieleckiemu wyznaczył zaś wydział krajowy powiat jaworowski, który ze względu na glebę przeważnie piaszczystą, wkładał na nauczyciela wędrownego obowiązek zapoznawania włościan przedewszystkiem z uprawą pewnych gatunków roślin pastewnych i przedplonów, wzbogacających rolę i podnoszących jej kulturę. Dwaj inni nauczyciele pp. Wiśniewski i Traczewski nadal pozostali w tych samych okręgach co roku zeszłego, pierwszy z nich nauczając w powiatach bobreckim i przemyślańskim, drugi zaś w najbliższych okolicach miasta Lwowa.

Ze sprawozdań nauczycieli okazuje się, że włościanie zwłaszcza w tych okolicach, gdzie nauczyciel dłuższy czas przebywał i dał się ludności poznać, niejednokrotnie dawali dowody wielkiego zaufania do niego, zwracając się bądź osobiście, bądź listownie z prośbami o pomoc lub poradę w pewnych specjalnych wypadkach. Nauczyciele wędrowni urządzili w ciągu roku ostatniego 306 pouczeń, na które zgromadziło się ogółem 10.000 słuchaczów.

Wydział krajowy wydał nauczycielom wędrownym instrukcję, ażeby nie ograniczając się tylko do urządzania wykładów i szerzenia słowem potrzebnych wiadomości rolniczych, starali się jak najczęściej występować w roli czynnych doradców ludności rolniczej w ważniejszych wypadkach, bez względu na to, czy ona dopomina się sama o taką pomoc, czy też zapobiegliwość nauczyciela potrafi wyszukać sposobność udzielenia pożądanej pomocy. Istnieje bowiem u nas kilka instytucyj, które każdej chwili gotowe są udzielić skutecznej pomocy naszemu stanowi rolniczemu, jak: towarzystwa rolnicze, stacje doświadczalne, kółka rolnicze itp., wszelka zaś dodatnia działalność tych instytucyj na tem polu tem szerzej mogłaby wystąpić, gdyby nie brakowało im częstokroć tego naturalnego łącznika, jaki istnieć powinien między rzeczywiście objawiającą się potrzebą, a nie wyzyskanymi jeszcze środkami pomocy. Nauczycielom wędrownym przypada w tych wypadkach wdzięczna rola pośredniczenia; poznając bowiem w czasie objazdu potrzeby gmin, łatwo mogą wskazywać z jednej strony interesowanym właściwą drogę uzyskania pewnych dogodności, z drugiej zaś strony mogą o nich informować instytucje, których zadaniem jest właśnie udzielać rolnikom pomocy przy tego rodzaju usiłowaniach. Pod tym względem nauczyciele wędrowni wykazali już obecnie dodatnie rezultaty, a spodziewać się można, że z czasem będzie ona i obfitszą i wszechstronniej będzie mogła objąć potrzeby i interesa ludności rolniczej.

Wiec słowiański.

Kraków 14. grudnia.

Uzupełniając telegraficzne doniesienie, donoszę wam jeszcze o przebiegu wczorajszego przyjęcia gości słowiańskich w klubie konserwatywnym i przez naszą radę miejską.

Śniadanie, dane przez klub konserwatywny odbyło się w salach hotelu saskiego. Do stołu siadło kilkadziesiąt osób. Po drugiem daniu zabrał głos poseł Piotr **Górski**. Podniósł, iż posłowie należący do większości, byli podczas ostatnich dwóch sesyj w nader tragicznem położeniu, które się da porównać do losu żołnierza w boju bez broni w ręku, gdyż byli przedmiotem ustawicznych napaści i teroryzmu, mimo praw ustanowionych dla ciał reprezentacyjnych i prawodawczych, które mają strzedz ich obrad, powagi i godności. Prawa te podeptała obstrukcja. Całe miesiące musiała większość słuchać w milczeniu i ze spokojem napaści najrozmaitszych, nie mogąc się poniżać do używania tych samych środków w walce.

Obstrukcja przemawiała takimi argumentami, jak druzgotanie dębowych fotelów, rzucanie kałamarzy, trąbienie w trąby, ale nic to jej nie pomogło, gdyż zasad równouprawnienia, tkwiących w rozporządzeniach językowych, tymi argumentami nie obaliła. A jakkolwiek połowa krzyku i napaści stąd pochodziła, że Polak, stojący na czele rządu, te rozporządzenia wydał, jego chlubą i naszą chlubą pozostanie, że to właśnie uczynił minister Polak.

Mówca zastrzegł się dalej, iż nie czyni z tego powodu zarzutu całej ludności niemieckiej, której ważne stanowisko w Austrji uznaje, gdyż te smutne objawy były tylko skutkiem fałszywej polityki pewnych grup posłów niemieckich i skutkiem przymierzy, które one ciągle zawierały ze skrajnymi żywiołami przewrotu. To też ostatnie walki parlamentarne, dla tych, co głębiej patrzą na rzeczy, nie miały cechy wyłącznej walki Niemców ze Słowianami, ale w gruncie rzeczy chodziło o co innego, o odzyskanie przewagi jednej partji niemieckiej nad wszystkiemi innemi stronnictwami, czy to niemieckiemi, czy słowiańskiemi, o hegemonję pewnej zużytej doktryny politycznej. Epigonowie wszechwładnej niegdyś partji tembardziej desperackich i skrajnych chwytali się środków, im bardziej czuli już swą bezsilność. Przeoczyli jednak, że polityka obstrukcji i opozycji przyniosła owoce tylko dla tych żywiołów, które są negacją porządku w państwie, wolności osobistej i dążeń narodowych, a walczą przeważnie teroryzmem.

„Klucz obecnej sytuacji — ciągnął p. Górski dalej — mojem zdaniem, leży w rękach klubu młodoczeskiego, a mianowicie, jeśli posłowie czescy zachowają te przymioty polityczne: dojrzałości i umiarkowania, których tak chlubne dali w ostatnich miesiącach przykłady. Są wprawdzie tacy wśród niemieckich stronnictw, którzy utrzymują, że klucz sytuacji jest w ręku koła polskiego, ale przez to rozumieją, ażebyśmy po ich napaściach ugięli się pod kaudyńskie jarzmo. Nie wolno mi przemawiać, jak tylko we własnem imieniu, ale zdaje mi się, że dam wyraz przekonaniom wszystkich tu obecnych, że na tej drodze nas nie znajdą, choćby nam złote góry obiecywano i odrębne stanowisko Galicji, póki kluby słowiańskie będą się trzymać zasad programowych obecnej swej polityki. Zresztą znacie panowie w tym względzie uchwały koła polskiego, które zapadały jednomyślnie. — W umiarkowaniu i w stałości pewnych zasad politycznych jest wielka siła. My jesteśmy najbardziej nieszczęściami doświadczonym i prześladowaniem wypróbowanym ze wszystkich słowiańskich narodów ludem. I oto pókiśmy od stu lat dążyli tylko do najpiękniejszych wprawdzie, ale idealnych celów, póty mieliśmy same zawody i klęski, a każdy dzień następny był gorszy od poprzedzającego: odkąd staramy się naprawiać warunki bytu narodowego i o to, aby jutro było lepsze, niż dzisiaj, odtąd postępujemy w rozwoju naprzód, dni następne są lepsze od poprzedzających. To nie jest oportunizm, w tem tkwi zasadnicza polityka i prawdziwa służba dla dobra kraju. Dzisiaj panowie, my podziwiamy waszą politykę, wasz rozkwit ekonomiczny, cywilizacyjny i umysłowy, jak również podziwiamy rozbudzenie ducha narodowego w innych słowiańskich prowincjach. Podziwiamy przedewszystkiem politykę posłów czeskich, która umie opierać się na uczuciach miljonów, a jednakowoż ster spraw publicznych oddaje tylko w ręce najznakomitszych, wypróbowanych doświadczeniem i dojrzałością mężów. Oby ten właśnie przykład był dla nas Polaków i wszystkich innych Słowian w Austrji wzorem, oby ta większość i te zasady autonomiczne sprawiedliwości i praw narodowych, około których skupiliśmy się pod jednym sztandarem, odniosły zwycięstwo! W tej myśli podnoszę ten kielich na waszą cześć panowie: posłowie naszych pobratymczych narodów, nasi przyjaciele i sprzymierzeńcy niech żyją!

Mowę p. Górskiego a zwłaszcza końcowy jej ustęp przyjęto hucznymi oklaskami, a przerywały ją często okrzyki: wybornie! czeskich posłów.

Następnie zabrał głos dr. Edward **Brzorad**, który w gorących słowach podziękował za przyjęcie, a następnie roztoczył piękny i szeroki obraz solidarności słowiańskiej i wspólnej ściśle odpornej walki przeciwko germanizmowi. — Zaznaczył, że Słowianie w ogóle, a w szczególności Czesi, uznają ważność i znaczenie kultury niemieckiej, ale ta kultura niemiecka, której wykwitem były skandaliczne zajścia w parlamencie, protest profesorów niemieckich i list Mommsena, jest raczej objawem barbarzyństwa niż cywilizacji. Dalej przedstawił mowca rozwój i kierunek polityki czeskiej, która weszła na tory realne i dąży do pozytywnych celów, i wniósł toast na pomyślność i powodzenie polsko-czeskiego związku, który zmierza jedynie do sprawiedliwego równouprawnienia wszystkich narodowości w Austrji.

Przemówienie dr. Brzorada, wypowiedziane z niezwykłą swadą i wielką serdecznością, wywołało ogólny zapał.

Jako jeden z przedstawicieli slawistyki na uniwersytecie Jagiellońskim, przemówił następnie dr. Zdziechowski po czesku. „Każdego, kto się głębiej zastanowi — zaczął mówca — nad dziejami Polski i Czech, musi uderzyć wspólność ideału, który narodom tym przyświecał, pomimo, iż w odmiennych objawiał się formach". Wyrazem tej wspólności była — zdaniem mówcy — tkwiąca w głębi ducha obu narodów tęsknota do prawdy i sprawiedliwości, do stworzenia tu na ziemi doskonałej społeczności chrześcjańskiej. Pod tym sztandarem walczyły Czechy w ciągu długich wieków. Dzisiaj zaś, w wieku XIX., w epoce ich odrodzenia po dwu-wiekowym letargu, ten sam humanitarny, a chrześcjański ideał przyświecał znowu ich przewodnikom, on ich stopniowo wyzwalał z dusznej nieraz atmosfery marzeń o panslawistycznej nirwanie, wyprowadzał na szerszą widownię i poił wiarą w niespożyte siły narodu, który przez tyle wieków żył tęsknotą do prawdy chrześcjańskiej. W chwili obecnej ten sam chrześcjański ideał równouprawnienia narodów połączył Słowian w Austrji, — że zaś tu idzie o sprawiedliwość chrześcjańską, „o przeobrażenie sfery polityki w sferę religji", a nie o hegemonją — dowodem tego jest to, że po naszej stronie stanęli szlachetniejsi Niemcy, ci, którzy otwarcie zasady katolickie wyznają. Daj Boże — kończył mowca — aby ta łączność polsko-czeska trwała wiecznie, jak wiecznym jest przyświecający dziejom obu narodów ideał chrześcjański.

Następnie po chorwacku przemówił mówca do obecnych posłów chorwackich: „Niechże dzień dzisiejszy — zakończył — będzie też jednym z wiosennych zwiastunów polsko-chorwackiej łączności".

Hr. L. **Dębicki** wzniósł toast na cześć pracy w narodowem odrodzeniu Czech i innych narodowości słowiańskich.

Po hr. Dębickim zabrał głos poseł ks. **Bianchini** i w kilku energicznych zdaniach scha-

---

(53)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Gotowa, jasny panie...

Pułkownik zwrócił się do Bajbuzy.

— To moja zwykła godzina herbatowa... Zechce pan ze mną wypić szklaneczkę? Proszę pana szczerze... po russku... po słowiańsku... — poprawił się.

— Dziękuję... i owszem...

Począł nabierać śmiałości.

— Bardzo rad jestem z tego... — rzekł z akcentem serdeczności pułkownik. — Tem bardziej, że pragnąłbym jeszcze pomówić z panem — nie jako urzędnik i pułkownik od żandarmerji — mówił ironicznie, lecz jako człowiek ciekawy wszystkich objawów cywilizacyjnych — o tej nieszczęsnej sprawie chłopskiej...

Nie nazwał tej sprawy, ale pozwalał się domyślać się, że tu chodzi o „upornych unitów".

Weszli do jadalni, gdzie już zastali wszystko przygotowanem.

— Tu będziemy zupełnie sami... Pan wie... ja kawaler... u mnie wszystko prosto... otwarcie... szczerze... po... po... po... słowiańsku.

O mało nie powiedział znowu „po russku", — ale wnet poprawił się.

Pili herbatę, rozmawiali o rzeczach potocznych — o Warszawie, o zabawach, balach, prasie o życiu wesołem.

— Czemu pan nie zamieszka w Warszawie? — zagadnął go nagle.

Bajbuza stretwiał z radości. Teraz wpadała rozmowa na temat bardzo dla niego pożądany.

— Nie mogę, panie pułkowniku, z wielu, z bardzo wielu względów...

Pułkownik zamyślił się.

— Muszę powiedzieć otwarcie — rzekł — że ja na pana od dawna zwróciłem uwagę... kiedym miał jeszcze sprawę pańską z X. pawilonu. Wydał mi się pan człowiekiem szerszego i głębszego umysłu, niż koledzy... Żałowałem błędów młodości, ale pomyślałem sobie już wówczas: ten człowiek wypłynie i zajmie jeszcze wysokie stanowisko...

— Pan pułkownik zanadto dobrego o mnie mniemania...

Jefim Karłowicz odpowiedział poważnie:

— O, nie, panie... Miałem pana na oku — ciągnął dalej — a kiedym się dowiedział, że pan otrzymał na własne żądanie miejsce nauczyciela — toż musiałem pana zrozumieć. Gdy mnie zapytano o opinję, dałem bezwarunkowo przychylną. Pochlebiam sobie, że rozumiałem pańskie intencje: pan chciałeś służyć krajowi... Czy może być coś piękniejszego? A ponieważ oświata ludu od dawna rządowi naszemu leży na sercu, pomyślałem sobie: niech lepiej będą tacy, jak pan dzielni Polacy, niż głuptasy popowicze... na stanowisku nauczycieli...

— Bardzo jestem wdzięczny panu pułkownikowi... ale...

Bajbuza uśmiechnął się i nie skończył.

— Niech pan mówi... zupełnie otwarcie, zupełnie szczerze. Pan widzi — rzekł słodko — ja nie jestem w mundurze. Niech pan sobie wyobrazi, że rozmawia przy herbacie z przyjacielem... Pan człowiek rozumny, pan umie patrzyć w duszę ludzką i potrafi odróżnić przyjaciela od wroga.

— Panie pułkowniku, życie wiele uczy...

— O, tak.

Pułkownik zamyślił się nad tą głęboką uwagą.

— Wie pan — począł — pan nie uwierzy, ile ja razy przebolałem tę dwoistość mojej skóry: urzędowej i ludzkiej. Mundur żandarmski stał się nieraz wstrętnym dla mnie... wprost wstrętnym. Ja się zbliżam do kogoś jak człowiek, a on ze mną mówi jak z żandarmem. Czy to nie dramat duszy?

Słowa te Jefim Karłowicz wymówił z patosem, z przejęciem się.

— Dlatego też powiedziałem sobie raz na zawsze: w kancelarji jestem urzędnikiem, poza jej ścianami chcę być człowiekiem tylko, którego wszystko co ludzkie interesuje, zajmuje, człowiekiem czułym na wszystkie wszechludzkie bole i nadzieje...

Bajbuza dopił właśnie szklankę herbaty.

— Jeszcze jedną...

Zadzwonił. Wszedł służący.

— Podaj panu cygaro i herbatę.

Bajbuza czuł się swobodnie i dobrze, jak w zaczarowanym pałacu.

Jefim Karłowicz znowu zaczął mówić:

— Przerwaliśmy rozmowę na bardzo interesującym punkcie... Mnie się zdaje, że pan powinienby nawet zamieszkać w Warszawie... Słyszałem, że pan pracuje umysłowo... nad jakiemś dziełem — jak na wsi można pracować, gdzie brak bibljoteki, ludzi, środków naukowych?

— Myślałem właśnie o tem panie pułkowniku. Rozpocząłem pisać *Historję polsko-rosyjskich stosunków* od najdawniejszych czasów i musiałem zaprzestać.

Jefim Karłowicz głową kiwał.

— Prześliczny temat... prześliczny... Obydwa narody, polski i rosyjski, od dawna czekają na taką pracę... Pan mógłbyś ją wykonać... Mówiąc otwarcie i szczerze, ja sam już o tym temacie myślałem i zebrałem dużo materjału, ale służbowe zajęcia nie pozwalają mi skupić się... Ach, ta służba, służba! To „katorga"... prawdziwa „katorga"... Pan — co innego, człowiek wolny, niezależny, wykształcony...

— Tak, — przerwał mu Bajbuza — ale do wykonania każdej pracy niedość niezależność, wykształcenie, a nawet wiadomość, trzeba także — chleba powszedniego...

— Panie! — zawołał patetycznie Jefim Karłowicz — czy pan myślisz, że dla takich jak pan nie znalazłoby się zajęcia w Warszawie?

— Jakże go znaleść? Na jedno „miejsce" stu czeka.

— Tak, ale wśród stu kandydatów może ani jednego nie będzie takiego jak pan.. Zdolnych ludzi nie ma tylu co kamieni w bruku.

Bajbuzę niemile dotknęły te wyrazy.

— Czy on mi pochlebia, czy co? Ale pocóżby miał pochlebiać?

To go uspokoiło.

Jefim Karłowicz rzucił się nagle na krzesło i do Bajbuzy się zwrócił.

— Jest coś dla pana! Właśnie prezydent miasta zwracał się niedawno do mnie z zapytaniem, czy nie znam kogo uzdolnionego do objęcia posady przy biurze statystycznem... 1200 rubli rocznie na razie... to niewiele... ale na początek...

Po ciele Bajbuzy przeszły ciarki radości.

— Chce pan? Jedno słowo tylko, a jutro będzie pan miał to miejsce. Dam panu bilecik do prezydenta...

— Panie pułkowniku, dotychczas było to marzeniem mojem... nie wiem — rzekł uśmiechem — ażeby się marzenia ziszczały..,

— Nic łatwiejszego, nic łatwiejszego... — mówił Jefim Karłowicz z zapałem. — Szczęśliwym będę, gdy stanę panu w przygodzie... proszę tylko zapomnieć, że ja poza domem noszę mundur... to carska skóra... wobec pana stoję jak równy z równym... Niech pan tu, zaraz, u mnie, dziś napisze prośbę o uwolnienie z dotychczasowego stanowiska.

Bajbuza wyciągnął ku niemu rękę i nie bez wzruszenia podziękował.

— Panie pułkowniku... doznaję od pana... dobrodziejstwa... gdyż wyrwanie się z tych stosunków, w jakich jestem, będzie dla mnie prawdziwem dobrodziejstwem...

Jefim Karłowicz przerwał...

— O tem ani słowa więcej... Rzecz skończona... pan masz „miejsce" w magistracie... i możesz pan pracę swoją ciągnąć dalej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

rakteryzował sytuację polityczną i potrzebę porozumienia i zgody wszystkich Słowian austrjackich. Okrzykiem „Niech żyją Chorwaci“ przyjęto przemówienie tego posła.

Prof. Krzymuski w pięknie obmyślanym i z werwą wypowiedzianym toaście podniósł znaczenie harmonji i zgody słowiańskiej w Austrji.

Szereg toastów zakończył dr. Karol Pieniążek serdecznem: „Kochajmy się“.

Na zebraniu, które skończyło się około godziny 4-tej, panował nader ożywiony nastrój, a przy końcu obecni na śniadaniu posłowie podpisali następujący adres do eks-ministra Dunajewskiego:

„Zebrani dziś w Krakowie przedstawiciele słowiańskich narodowości składają przywódcy konserwatywno-autonomicznego kierunku polityki, panu Juljanowi Dunajewskiemu, wyrazy czci, hołdu i wdzięczności za danie wzoru prowadzenia w Austrji polityki przekonań.“

Podczas śniadania przybył na salę niespodziewanie ks. Stojałowski w towarzystwie p. Małochy, a zająwszy miejsce za stołem, przysłuchiwał się wszystkim mowom z wielkiem zajęciem.

Na cześć posłów czeskich i słowiańskich, oraz polskich, urządziła wczoraj rada miejska krakowska bankiet w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Do stołów zasiadło około 100 osób, mianowicie wszyscy przybyli do Krakowa posłowie, radcy miejscy z prezydentem Friedleinem na czele i zaproszeni goście.

W czasie obiadu odczytał p. dr. Weigel pismo dr. Juljana Dunajewskiego, wystosowane do posłów czeskich na ręce dep. Skali, będące podziękowaniem za adres, jaki posłowie ci mu złożyli. Podziękowanie dra Dunajewskiego brzmi:

„Za łaskawe wyrazy, dowodzące życzliwej o mnie i mojej działalności pamięci, proszę przyjąć z głębi serca pochodzące podziękowanie i zapewnienie, że ten dowód uznania ze strony tak szanownego grona, liczę i liczyć będę do rzędu tych cennych pociech, któremi Opatrzność i życzliwość ludzi dobrej woli opromieniają zachodzące życie po długich pracach i mozołach.“

Pismo to przyjęto żywymi i serdecznymi oklaskami.

Wkrótce potem zabrał głos p. prezydent Friedlein i wypowiedziawszy wyrazy hołdu i wdzięczności, wzniósł toast na cześć cesarza; toastu tego zebrani stojąc wysłuchali, a „Harmonja“ odegrała hymn ludowy.

Drugi toast wzniósł poseł Pacak w języku czeskim, dziękując nietylko imieniem czeskich posłów, ale imieniem czeskiego narodu za tak gościnne i serdeczne przyjęcie. Czesi umieją cenić szlachetne polskie serca i zachowają serdeczną wdzięczność. Mowca podniósł dalej ważność polityczną obecnej chwili; od niej zależy przyszłość Słowiańszczyzny w monarchji, a wzajemna łączność jest najlepszem tej przyszłości zabezpieczeniem. Mówca cofnął się myślą ku wspomnieniom historycznym, wykazującym łączność czesko-polską już w odległej przeszłości. Zakończył następującemi słowy, wypowiedzianemi po polsku: „My Czesi, jesteśmy wdzięcznym narodem i nie zapomnimy nigdy tego, co uczynił dla nas polski naród i jego najlepsi mężowie. Dzięki i sława całemu polskiemu narodowi.“ *(Brawo!)*

Pierwszy wiceprezydent miasta dr. Faustyn Jakubowski w pięknem przemówieniu, podnoszącem wysoko solidarność Słowian austrjackich, wyraził nadzieję, iż w tem przymierzu Słowianie zwyciężą i wzniósł toast na cześć gości, posłów pobratymczych.

Przemawiał jeszcze poseł Wukowicz, wyrażając imieniem Słowian południowych łączność z Czechami i Polakami. To przymierze bratnich narodów ma na celu obronę przed przewagą niemiecką, a pozostaną mu wierni wszyscy rodacy mówcy. Mówca zakończył toastem na cześć prezydenta miasta Krakowa. (Brawo!)

Po wypowiedzeniu powyższych toastów, toczyła się jeszcze rozmowa, wśród której poseł Pacak zaprosił Polaków do Kutnej hory na przypadający tam w roku przyszłym jubileusz historyczny, a prezydent Friedlein podniósł potrzebę częstszego spotykania się i zbliżania.

Przyjęcie zakończyło się około godz. pół do 9., poczem goście udali się do teatru.

Zgotowano im tam serdeczną owację. Gdy mili goście weszli do teatru, publiczność powstawszy z miejsc powitała ich okrzykami: Na zdar! i Žiwio! Posłowie kłaniali się na wszystkie strony i następnie z żywem zainteresowaniem przysłuchiwali się znakomitej grze naszych artystów (grano Fredry „Beneta“), która, ich zdaniem, przewyższa o całe niebo grę artystów wiedeńskiego *Burgteatru*.

Pod koniec przedstawienia koncertantka, p. Kozłowska, odśpiewała czeski hymn *„Kde domow muj!“* Wywołało to niekłamany zapał. Publiczność powstała z miejsc i w gorących oklaskach zamanifestowała swój współudział w tej owacji na cześć pobratymczego narodu. P. Kozłowska otrzymała od posłów czeskich piękny bukiet.

Nasz dziarski „Sokół“ nie pozostał w tyle, gdy wszystkie warstwy naszego społeczeństwa serdecznie i gorąco witają gości bratnich narodów. Na zaproszenie wiceprezesa „Sokoła“ p. Turskiego, posłowie czescy zapowiedzieli swoje przybycie do gmachu „Sokoła“ na dzisiaj, godzinę 10 przed południem. Gospodarze „Sokoła“ krzątali się od rana, aby gości godnie przyjąć, a z miasta ściągały drużyny sokolskie. Prócz nich przybyło wielu radnych i obywateli. Około godz. 11 zjeżdżać się zaczęli posłowie czescy, witani okrzykami *„Na zdar* i *„Niech żyją“*. Przy wejściu do wielkiej sali na dole, przystrojonej transparentem z napisami *„Czołem — Na zdar — Živio — Mnohaja lita“*, podano gościom tacę z chlebem i solą, a wiceprezes p. Turski wygłosił mowę powitalną, w której zaznaczył, że „Sokół“ całem sercem przyjmuje tych, od których przeszła do nas idea sokolska idea, gromadząca w jedne szeregi ludzi najrozmaitszych przekonań i zapatrywań politycznych. Poseł Pacak podziękował i wzniósł okrzyk na cześć Sokolstwa polskiego.

Następnie udali się wszyscy do sali na pierwszem piętrze, gdzie czekała ich przekąska. Tam również zebrało się grono pań, które przyczyniły się znacznie do ożywienia zebrania i rozwinęły gospodarską opiekę nad gośćmi. Pierwszy toast wzniósł ks. rektor Chromecki i jako kapłan patrjota polski dał wymowny wyraz uczuciom, przepełniającym serca wszystkich Polaków. Położył mowca nacisk na potrzebę zgody i solidarności ludów słowiańskich, przez wieki całe uciskanych i wyzyskiwanych przez obcych, przez Niemców. Poseł Stransky wyraził życzenie, aby dni krakowskiego zjazdu nie przeminęły bez echa; aby przeciwnie były początkiem ścisłych związków narodów polskiego i czeskiego. Myśl tę podjął i rozszerzył p. K. Bartoszewicz, a po nim poseł Horzica. Obaj mowcy dowodami, czerpanymi z przeszłości, wykazywali, jakie było, a jakiem być powinno postępowanie i wspólne, zgodne pożycie Słowian. Wywody ich, jak i poprzednich mowców, nagradzano salwami oklasków i okrzyków. Poseł dr. Sokołowski w odpowiedzi na wywody posła Horzicy złożył solenne oświadczenie, że Polacy są i będą wiernymi sprzymierzeńcami Czechów, a koło polskie pozostanie silnie i wiernie na drodze, na jaką obecnie wkroczyło.

Szereg przemówień zakończyli ks. rektor Chromecki i p. Bartoszewicz toastami na cześć Warszawy i tych Słowian, którzy uciskani, nie mają możności swobodnego wypowiedzenia swych myśli. Młodzież licznie zebrana odśpiewała kilkakrotnie narodowe pieśni czeskie i polskie.

Dziś w południe deputacja posłów czeskich, w towarzystwie posła dra Roszkowskiego, złożyli wizytę byłemu ministrowi finansów, dr. Juljanowi Dunajewskiemu, chcąc dać dowód pamięci i życzliwości dla długoletniego przyjaciela i szczerego obrońcy zasad autonomicznych i równouprawnienia narodów słowiańskich

Trzydniowa uroczystość pobytu słowiańskich gości w Krakowie dzisiaj godnie się zakończyła manifestacyjnem pożegnaniem posłów czeskich na dworcu kolejowym. Zebrało się tam grono posłów, radców miejskich, obywateli, młodzieży i kobiet. Poczekalnie i peron zapełnione były szczelnie rozentuzjazmowaną publicznością, która przybywających posłów słowiańskich witała okrzykami i oklaskami. Ostatnie pożegnalne słowo wygłosił poseł Horzica, dziękując mieszkańcom Krakowa za szczere przyjęcie, które w miłej i wiecznej zachowają pamięci, a które będzie zarodkiem solidarności Słowian austrjackich.

Mowę tę przyjęto burzliwymi oklaskami. Następnie, z odkrytemi głowami, odśpiewały tłumy „Kde domov muj“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Gdy pociąg ruszył, tak odjeżdżający jak i zebrane tłumy żegnali się wzajemnie, wołając „do widzenia!“

Posłom czeskim towarzyszy kilkadziesiąt osób z Krakowa, posłowie, radni miejscy, wiceprezes „Sokoła“, obywatele i młodzież. Odprowadzają ich do Przerowa, gdzie miasto i ludność gotują im serdeczne przyjęcie.

Po odejściu pociągu zebrani opuszczali dworzec śpiewając, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i prowadząc rozmowy na temat miłych wspomnień z pobytu naszych gości.

* * *

Podczas bankietu na cześć gości w Krakowie w sali hotelu Saskiego zabrał głos ks. Stojałowski i rzekł między innemi: „Jeżeli koło polskie dotrzyma czesko-polskiej zgody, słowa nie złamie i ręki nie cofnie — wówczas i nasi posłowie (stojałowczycy) wspólnie., choć samodzielnie, pracować będą dla wspólnych idei.“

Jest to ważna zapowiedź przyszłego postępowania klubu stojałowczyków w radzie państwa.

* * *

Wczoraj już przytoczyliśmy głos *N. fr. Presse*, która z pewną ironją podnosi, iż obecny ruch słowiański we Lwowie i Krakowie ma na celu wywołanie(!) słowiańsko-narodowych owacyj dla hr. Kazimierza Badeniego i twierdzi, że ta gra prowadzoną jest co najmniej nie wbrew woli byłego prezydenta gabinetu.

Organ zbankrutowanego liberalizmu żydowskiego ma widocznie już zbyt krótką pamięć, zapominając o tem, że objawiająca się w ostatnich czasach bezwzględna buta germańska musiała zszeregować wszystkich Słowian w jednym obozie, choćby tylko dla obrony przed nawałnicą rozszalałego szowinizmu niemieckiego. Związek Słowian ma dalej na celu bronienie całości państwowej i swobód konstytucyjnych przeciw naciskowi prusofilów, na których pasku *N. fr. Presse* wraz z swymi satelitami biegnie już od dłuższego czasu.

Wprost bezwstydnym już jest zarzut uczyniony przez to giełdziarsko-żydowskie pismo, jakoby owacje czynione hr. K. Badeniemu, prowadzone były z jego zgodą. Dość przypomnieć, że b. minister-prezydent zupełnie niespodziewanie powrócił do kraju, a podróż swą z Krakowa do Lwowa odbywał nocą, widocznie w chęci usunięcia się od spodziewanych owacyj.

Umieszczona dziś na innem miejscu wiadomość o zamierzonym na pewien czas wyjeździe hr. Badeniego z Buska, świadczy także niewątpliwie o tem, iż b. premier austrjackiego gabinetu chce usunąć się od dalszych przygotowywanych na szersze rozmiary owacyj.

Nie wiemy, czy te szczegóły wystarczą dla giełdziarzy wiedeńskich celem ułatwienia im zorjentowania się w sytuacji. Dla *N. fr. Presse* uczciwość polityczna stała się już dawno rzeczą nieistniejącą; tam traktuje się bowiem wszystko ze stanowiska geszefciarskiego.

* * *

Deutsche Zeitung omawia na naczelnem miejscu wiec słowiański w Krakowie. W wiecu tym widzi zjednoczenie się falangi przeciw Niemcom. Wobec tego i Niemcy muszą się złączyć silnie, aby odeprzeć tę prawdziwą krucjatę.

Linzer Volksblatt powiada, że zjednoczenie się Słowian na zjeździe w Krakowie jest wynikiem narodowego ruchu niemieckiego. Mimo to pocieszają się liberali, że Polaków będzie można zawsze przeciągnąć na własną stronę. Oczywiście jest to zaślepienie, bo w Galicji po ostatnich wyborach zaszły znaczące zmiany w pojęciach i dojrzałości politycznej samego społeczeństwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 15. grudnia. *(X.)* W tutejszych poważnych kołach zapanowało zdumienie z powodu kierunku, jaki obrał lwowski *Przegląd* wobec wiecu słowiańskiego w Krakowie i idei zjednoczenia wszystkich Słowian dla obrony przeciw napaściom germańskim. Nieprzychylne dla Słowiańszczyzny stanowisko tego pisma datuje się nie od dni ostatnich; jeszcze za urzędowania ministerstwa hr. Badeniego, korespondent tutejszy *Przeglądu* rzucał od czasu do czasu lekko ukryte strzały skierowane przeciw gabinetowi, a nawet wprost krytykował rozporządzenia językowe.

Dziś uderza na wiec słowiański, nie podoba mu się polityczna solidarność wszystkich Słowian, warto zatem bliżej wyjaśnić, skąd to pochodzi, że korespondent pisma polskiego zajął tak nieprzychylne stanowisko. Oto korespondent wiedeński *Przeglądu* jest zarazem współpracownikiem głównego organu opozycji *Neues Wiener Tagblattu* i od dłuższego już czasu zamieszcza w nim podobne zapatrywania polityczne.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 16. grudnia.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

W kole literackiem o godzinie 7. wieczorem wieczór muzyczno-wokalny. Czysty dochód na pomnik Ujejskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Szalone wesele“, krotochwila A. de Bellmonte i A. de Brebis-Boisdeffre. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (16.): Adelaidy. Wschód słońca o godzinie 7. minut 52, zachód o godzinie 4.

Wyjazd hr. Kaz. Badeniego. Dowiadujemy się, że hr. Kazimierz Badeni wyjeżdża w sobotę d. 18. bm. na pewien czas z Buska, wskutek czego odpaść muszą wszystkie w tym czasie projektowane wycieczki.

Mianowania. Minister oświaty zamianował wicesekretarza miniserjalnego dr. Zygmunta Pilata sekretarzem ministerjalnym w ministerstwie wyznań i oświaty.

Z armji. Feldmarszałek porucznik Wacław br. Kotz v. Dobry, komendant dywizji kawaleryjskiej we Lwowie, mianowany ochmistrzem dworu arcyks. Fryderyka. Równocześnie otrzymał godność tajnego radcy.

Jenerał major Władysław Szczuciński, komendant szóstej brygady artylerji górskiej, przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności tytuł i charakter feldmarszałka porucznika *ad honores* i krzyż rycerski orderu Leopolda.

Oświetlenie gazem acetylenowym na głównym dworcu kolei państw. we Lwowie zniosła dyrekcja pod wpływem drugiej eksplozji, która miała miejsce temu kilka dni, nie będąc jednak na szczęście tak groźną, jak pierwsza.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś we czwartek o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Probostwo. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Tyliczu nadało namiestnictwo ks. Józefowi Kapturkiewiczowi, dotychczasowemu administratorowi tego probostwa.

Obchód Zimorowicza we Lwowie odbędzie się we wtorek dnia 21. bm. Rozpocznie go uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym o godzinie 9., a o godzinie 10. nastąpi wmurowanie tablicy pamiątkowej pod l. 29 w rynku, poczem o godzinie 10½ odbędzie się w sali ratuszowej odczyt dra Al. Czołowskiego, p. t. „O Zimorowiczu, jego zasługach dla miasta i znaczeniu w literaturze polskiej“. Na obchód zostaną zaproszone wszystkie stowarzyszenia i korporacje, które też ze swymi sztandarami wezmą udział w uroczystości. Napis na tablicy pamiątkowej będzie następujący:

„W domu, który stał niegdyś w tem miejscu mieszkał i umarł Józef Bartłomiej Zimorowicz, burmistrz, poeta i kronikarz lwowski.“

Jak się z tego napisu okazuje, dom, w którym mieszkał Zimorowicz nie istnieje już dzisiaj. Na miejscu dawnych dwóch domów stoi obecnie jedna duża kamienica, zwana pospolicie kamienicą przechodnią Andriollego. W dniu uroczystości wyjdzie z druku książeczka popularna o Zimorowiczu pióra prof. dra Korn. Hecka, która bezpłatnie rozdana będzie między młodzież szkolną. Wydanie kosztem gminy kroniki Zimorowicza przygotowuje się również, praca ta będzie jednak gotową później. Wstęp na wszystkie uroczystości obchodu trzechsetnej rocznicy śmierci zasłużonego burmistrza lwowskiego i poety jest wolny.

Akcja przeciw „Kurjerowi lwowskiemu.“ Właściciel cukierni krakowskiej w Nowym Sączu, p. Józef Dzięciołowski, na żądanie gości i z własnej inicjatywy wyrzucił ze swego lokalu *Kurjera lwowskiego*. — Stowarzyszenie akademików polskich w Wiedniu „Ognisko“ uchwaliło na walnem zgromadzeniu usunąć *Kurjera lwowskiego* ze swojej czytelni. — *Kurjer lwowski* został wyrzucony z restauracji p. Rzewuskiego przy ul. Florjańskiej w Krakowie. — Na walnem zgromadzeniu Tow. kasynowego w Śniatynie odbytem d. 12. bm. uchwalono przez aklamację wyrzucić *N. fr. Presse* i pobratymca *Kurjera lwowskiego*.

Pod kołami pociągu. W niedzielę w samo południe pociąg towarowy, idący ze Lwowa do Krakowa, przejechał niedaleko przed stacją Tarnowem włościanina. Nieszczęśliwy zginął na miejscu. Pociąg błyskawiczny nadszedł na miejsce wypadku w kilka chwil po katastrofie i musiał w polu czekać kilkanaście minut, zanim szczątki zabitego zabrano z toru.

Wybor uzupełniający trzech członków rady powiatowej we Lwowie z grupy gmin wiejskich, rozpisany na dzień 3. lutego 1898.

Kronika krakowska. Kraków 14. grudnia. Zebranie akcjonarjuszów spółki naftowej „Potok“ odbyło się onegdaj pod przewodnictwem adwokata dra Czesnaka. Komisja kontrolująca, złożona z pp. Chrząszczewskiego, Heggenbergera, Jałbrzykowskiego, Sędzimira i Stryjeńskiego, przedłożyła sprawozdanie, stwierdzające, że zaciągnięta przez dotychczasowy zarząd pożyczka w kwocie 200.000 zł. zużytą została wyłącznie na cele inwestycyjne. Zgromadzenie uchwaliło zaciągnąć pożyczkę hipoteczną w kwocie 250.000 zł.; z czego pierwotna pożyczka w kwocie 200.000 zł. ma być spłaconą, pozostała zaś reszta 5.000 zł. użytą będzie na dalsze inwestycje przy zmniejszonym zakresie wiercenia; mianowicie dalsze wiercenia w Zagórzu i Bandrowie będą wstrzymane, a roboty nad wydobywaniem nafty skoncentrują się w Potoku. Zgromadzenie uchwaliło, ażeby obecna „Spółka naftowa Potok“ przekształconą została na „Gwarectwo naftowe Kraków“. Wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli pp.: Karol Czecz, Jacek Heggenberger, Jałbrzykowski, dr. Franciszek Łubieński i August Raczyński. Wybrano również komisję kontrolującą, złożoną z pp. dra Bronisława Guńkiewicza, dra Karola Łepkowskiego, dra Stanisława Larysz Niedzielskiego i Tadeusza Stryjeńskiego. Komisja ta ma sprawdzić szczegółowo czynności byłego zarządu i uczynić wnioski w sprawie udzielenia mu absolutorjum. Zgromadzenie udzieliło zarządowi upoważnienie do sprzedaży kopalni.

Ks. Stojałowski był wczeraj dwukrotnie na posłuchaniu u księcia biskupa Puzyny i uzyskał prawo odprawiania nabożeństw we wszystkich kościołach djecezji krakowskiej, na co również zezwolili już inni biskupi w Galicji w swoich djecezjach.

Czytelnia dla kobiet w Krakowie wysłała w tych dniach do Paryża adres do Seweryny Duchińskiyj. Kartę tytułową arkusza zdobi artystycznie wykonana winieta przez znaną zaszczytnie portrecistkę-malarkę p. Marję Podlewską, ilustrująca treść sonetu z cyklu „Krwawe dni“ pióra P. A. Bandrowskiej. Na pierwszym planie natchniona postać kapłanki-poetki, strzegącej Znicza narodowego z lutnią w ręku, w głębi zrąb uśnieżonego lasu, pamiętny obraz pobojowiska z r. 1863. Kilka drzew nagich, zgłodniały ptak przypada do piersi sztywnej, wyciągniętej w śniegu postaci powstańca. Piękna ta praca zlewa się w artystyczną całość z treścią słów:

Na bój ostatni szli ofiarnym szlakiem,
Wstrząsani wieszczów klątwy gromowemi,
I padli wszyscy — pod sztandaru znakiem,
W całuny śnieżne... z piersmi skrwawionemi...

A tylko harfę, co płomiennym ptakiem,
Archaniołowem skrzydłem w niebo biła,
Biała kapłanka — z mar jasnych orszakiem,
Z zarzewiem pieśni na sercu schroniła...

I żar z niej sieje... nad gasnące Znicza,
Kędy Bóg nowy... ofiarnicy nowi...
Blade tęsknotą lub zimne oblicza...

Lecz czyżby obce poświęceń duchowi?
O! spłoń ich pieśnią! dzwoń pieśnią ich kości!
Przeszłością zadzwoń... na drogę przyszłości!

Otwarcie i poświęcenie hali rybackiej w Krakowie nad Wisłą odbędzie się we czwartek, 16. bm.

Mafia. W Palermo aresztowano 64 osób oskarżonych o uprowadzenie ludzi w celu wymuszenia okupu, o podpalanie, fałszerstwo pieniędzy i morderstwa. Było to tajne stowarzyszenie sycylijskie (mafia), na którego ślad trafiono przez zeznanie dziecka, które widziało przypadkiem, jak pogrzebano żywcem w grocie pewnego szynkarza, który należał do związku, a był podejrzany o zdradę. Znaleziono zwłoki 4 ludzi, którzy w ostatnim miesiącu byli w ten sam sposób straceni. Banda niedawno uprowadziła córkę pewnego miljonera Anglika, za której uwolnienie otrzymała 100.000 fr. Przy wszystkich aresztowanych znaleziono znaczne sumy pieniędzy. Hersztem był poważny kupiec, kawaler orderu korony.

Chybiona ucieczka Dreyfusa. Z Paryża donoszą: Przekupione miljonami żydowskimi władze w Jaksonville na Florydzie przygotowały ucieczkę Dreyfusa. W tym celu miały statki odpłynąć w stronę Kajenny i krążyć w nocy koło wyspy Djabelskiej. Wysłani zbrojni ludzie mieli rozbroić straż, uwolnić Dreyfusa i szybko, zanim z pobliskiej większej wyspy Ile du Salut nadeszłaby pomoc, na łodzi odwieść do jednego czekających statków.

Plan ten doszedł do wiadomości rządu francuskiego. Straże podwojono. Mają one rozkaz strzelać do każdej zbliżającej się łodzi, nawet, gdyby znajdujący się w niej mieli mundury francuskie. Jedynie łódź gubernatora, dając umówione sygnały ma prawo lądowania. Wysłano wiceadmirała Escande w celu otoczenia całej wyspy podmorskimi elektrycznemi drutami, które połączone są z pływającymi sygnałami i w nocy zbliżenie każdej łodzi zwiastują.

Cztery kartaczami nabite armaty stoją na czterech rogach zaledwie 200 kroków długiej wysepki. Na wyspie du Salut, odległej o 100 metrów, ustawiono całą baterję. W odległości kilku kilometrów wartują bezustannie dwa pancerniki francuskie. W Kajennie, stolicy Guyany francuskiej, gdzie mieszka gubernator jeneralny osobny, oddział policji czuwa nad portem i wybrzeżem.

Wytropiono też inny plan ucieczki Dreyfusa. Miał się przed wyspą zatrzymać nader szybki statek amerykański, niby potrzebujący pomocy. Następnie w biały dzień miał odbić Dreyfusa i uciec z nim na Kubę, gdzie byłby go wódz naczelny bandytów kubańskich, Maximo Gomez, przyjął do swego sztabu. Plan ten jednak został przez żydów zarzuconym, gdyż uzbrojenie wyspy jest zbyt silnem, a straż nie dopuściłaby nawet statku wołającego o pomoc. Wyraźnie opiewają instrukcje, by w takim wypadku pociskami z armat statek zatopić. Wszelkie zatem sztuki żydowskie zapewne się nie powiodą. Żydzi udawali się także do księcia Walji mocno zadłużonego u Rotszyldów i u wdowy po Hirschu, by wstawił się za Dreyfusem, lecz książę odmówił.

Prawosławni i unici w Ameryce. *Ameryk. Prawosławnyj Wiestnik* zamieszcza szczegóły, odnoszące się do waśni, panujących pomiędzy prawosławnymi a unitami, pomiędzy Rosjanami a Rusinami galicyjskimi w Stanach Zjednoczonych. Na dowód rzekomego fanatyzmu unitów pismo to przytacza fakt następujący: „Kiedy biskup aleucki w czasie ostatniego objazdu djecezji przybył do Oldforge celem odbycia konferencji i odprawienia modłów, unici wystąpili z protestem, że duchowny prawosławny nie ma prawa odprawiać służy bożej w świątyni, zbudowanej kosztem unitów. W towarzystwie duchowieństwa, w szatach i z pastorałem wyszedł biskup z domu ku cerkwi, błogosławiąc lud. W tłumie dało się spostrzedz poruszenie, wzrastające w miarę zbliżania się do świątyni. Braciszkowie, otaczający biskupa, z trudem powstrzymywali parcie tłumu. „Nie damy się bić!“ odezwały się głosy prawosławnych. Mimowoli dreszcz przeszedł po skórze. Widocznie unici zamierzali dokonać napadu... Wkrótce potem z polecenia starosty z Wilkeboru przybyła policja i swoją obecnością zapobiegła krwawym następstwom... Nie bez trwogi rozpoczęto służbę w cerkwi. Co chwila można się było spodziewać, iż sypną się kamienie na okna. Biskup przekonywał jednak prawosławnych, iż nie należy spodziewać się napaści, przeprowadził procesję dokoła cerkwi, a unici spoglądali na to z sąsiedniego wzgórza, nie decydując się na przemoc“.

Z opisu powyższego wynika, co zresztą zupełnie jest zrozumiałem, jak naprężone stosunki panują pomiędzy obu wyznaniami w Stanach Zjednoczonych; jest to prostą konsekwencją wrogich stosunków, jakie wyrobiły się pomiędzy nimi w Europie i tych krwawych zajść, jakiemi stosunki te dzisiaj jeszcze znaczą się na starym kontynencie. Co zaś do zarzutów, podnoszonych przeciwko unitom przez organ prawosławia, są one widocznie przesadne, skoro wszystko w powyższym opisie opiera się na obawach, jaki mieli prawosławni, a nie na dokonanych faktach.

† Antoni Skotnicki. Onegdaj o godz. 5 zrana zmarł we Lwowie Antoni Skotnicki, znany autor i publicysta, przeżywszy lat 55. Urodzony w Kijowie, odbył tam nauki i tam kończył uniwersytet, odgrywając wśród młodzieży wybitną rolę przed wypadkami z roku 1863, w których później także brał udział. Wyjechawszy z granic Rosji przebywał kilka lat za granicą, a około r. 1870 powrócił do kraju i osiadł we Lwowie, poświęcając się zawodowi publicystycznemu. Przez kilka lat był stałym współpracownikiem *Gazety Narodowej* pod redakcją Jana Dobrzańskiego. Pracował nadto nad przygotowaniem znanego wydawnictwa „Materjałów do historji powstania z r. 1863“. Pełen zalet towarzyskich, zjednał sobie szczególnie w sferach literackich i artystycznych naszego miasta wielką sympatję.

Z armji. Mikołaj Dankiewicz, kapitan 19. pułku piechoty obrony krajowej, mianowany został kierownikiem administracyjnym przy okręgowej komendzie pospolitego ruszenia we Lwowie nr. 63.

Senat akademicki wytoczył dochodzenie dyscyplinarne czteru słuchaczom uniwersytetu: Kahanemu, Wyrostkowi, Hołubowiczowi i Dorożyńskiemu, którzy 28. listopada zainicjowali wiec na podwórzu uniwersyteckiem, gdzie, jak wiadomo, garstka międzynarodowych radykałów apoteozowała politykę Wolfów i Schoenererów. Śledztwo prowadzi prof. Ochenkowski.

Z „Sokoła“. Czternasta z rzędu rocznica budowy gmachu i poświęcenie nowej krytej ujeżdzalni Sokoła lwowskiego. Dnia 12 bm. odbyły się w naszem mieście powyższe uroczystości, dzielnego, przez wszystkich ukochanego towarzystwa, które potrafiło w ciągu kilkudziesięcioletniego istnienia nietylko pozyskać ogólną sympatję, ale nadto przykładem swego rozwoju wywołało powstanie podobnych towarzystw w całym kraju.

O uroczystym wieczorku, który się odbył w sali „Sokoła“ w dniu rocznicy, pisaliśmy już wyczerpujące sprawozdanie, pozostaje nam jeszcze wspomnieć o poświęceniu ujeżdżalni.

Pierwszą myśl założenia oddziału konnego „Sokoła“ rzucił śp. Feliks Bieńkowski i wnet wcieloną została w czyn, gdyż podczas pierwszego zlotu Sokołów w r. 1892 uczestniczył już jezdny oddział Sokołów. Myśl tę jednak chwilowo później zaniechaną wznowił wydział w r. 1895 i wydzierżawiwszy za tanią cenę grunt koło stacji elektrycznej od gminy m. Lwowa, w drodze składek wystawił niekrytą ujeżdżalnię, gdzie zawiązany oddział jezdnych Sokołów odbywał ćwiczenia, w pogodnych dniach nawet w porze zimowej.

W roku 1896 za inicjatywą druha Włodzimierza Miśniakiewicza, uchwaliło walne zgromadzenie, udać się do gminy m. Lwowa o bezpłatne udzielenie gruntu pod budowę stałej ujeżdżalni. Ofiarna zawsze reprezentacja naszego grodu udzieliła żądany grunt pod parkiem Łyczakowskim, poczem wydział „Sokoła“ wybrał komitet budowy, który pod przewodnictwem p. Romanowskiego rozpoczął starania o budowę. Budowę wykonał p. Lewiński, konstrukcję żelazną pp. Schumann i Piotrowicz, studnię p. Makan. Wszyscy z prawdziwie obywatelską ofiarnością. Budowy doglądał z niestrudzoną energią druh Miśniakiewicz, który obecnie pełni funkcję gospodarza ujeżdżalni.

W dniu 12. bm. zebrał się wydział „Sokoła“, komitet budowy ujeżdżalni, przedsiębiorcy budowy i zaproszeni goście na miejscu, a gdy p. Lewiński oddał klucze przewodniczącemu komitetu, zaproszony ks. kan. Mardyrosiewicz poświęcił budynki, poczem p. Romanowski, prezes komitetu budowy gorącemi słowy przemówił do zast. prezesa wydziału p. Goltenthala i oddał mu budynki i ujeżdżalnię do użytku towarzystwa.

P. Goltenthal podziękował księdzu kanonikowi i komitetowi budowy, tudzież pp. przedsiębiorcom, w pięknem przemówieniu zaznaczył rozwój i spotężnienie idei sokolskiej i zaprosił uczestników na skromną przekąskę.

Podczas tejże wzniesiono kilka serdecznych toastów, między innymi na zdrowie prezesa dr. Dzięgdzielewicza i wysłano do niego deputację. *Dz.*

Pojedynek z wynikiem śmiertelnym, który się odbył w Tarnopolu miał być spowodowany grą w karty. Niejaki Hossfeld, oficer 10. pułku dragonów, stacjonowany w Trembowli, zarzucił porucznikowi Henrykowi Giuniowi, który jest obecnie nauczycielem przy ekwitacji w Tarnopolu, że sposób jego gry w karty nie odpowiada towarzyskim prawidłom. Sprawa poszła przed sąd honorowy we Lwowie, który oświadczył się za odbyciem pojedynku na najostrzejszych warunkach. Pojedynek skończył się śmiercią Hossfelda. Ze Lwowa wysłano audytora do Tarnopola. Pogrzeb Hossfelda odbył się wczoraj.

Szowinizm niemiecki. *Neue freie Presse* zamieszcza odezwę jakiegoś czeskiego Niemca, który chce ni mniej ni więcej tylko przeniesienia wszystkich instytucyj i zakładów niemieckich z Pragi do innego — czysto niemieckiego — miasta w Czechach i stworzenia w ten sposób drugiej, niemieckiej stolicy w Czechach.

Nowa ulica i pasaż. Realność p. Piotra Miączyńskiego, położona przy ulicy Sykstuskiej i granicząca z ulicą Leona Sapiehy i Kopernika ma być wedle zamiaru właściciela podzieloną na parcele bu-

dowlane. Z powodu tej parcelacji ma być utworzoną ulica między tą realnością, a sąsiednią, należącą do p. Masłowskiego — o szerokości 18 m. Ulica ta, prowadząca od ulicy Sykstuskiej w długości 60 metrów ma być od strony ulicy Kopernika zabudowaną i łączyć się ma z tą ulicą pasażem o długości 6 metrów.

Rozwiązanie klubu złodziejskiego. Wczoraj wytropił i przyaresztował ajent policyjny Günsberg szajkę złodziei, składającą się z kilku członków. Prezesem szajki był niejaki Mikołaj Romańczuk, który niedawno został wypuszczony z Brygidek, gdzie odsiadywał dwuletnią karę. Szajka ta miała swój klub przy ulicy Bema l. 20, gdzie schodzono się, obradowano i wychodzono następnie na połów. Ofiarą ich byli zazwyczaj oficerowie, którym zabierano wszystko, nie zostawiając nawet naboi, jeżeli one w pomieszkaniu były. Szajka wydoskonaliwszy się nieco, miała widocznie już większe i szersze zamiary, gdyż przyjęła do swego grona 14-letniego chłopca M. M. pomocnika ślusarskiego, który dostarczał im witrychów. Niestety! zamiary do skutku nie doszły, gdyż wczoraj wmięszała się w to policja i zamykając wszystkich członków do aresztu, klub *eo ipso* rozwiązała.

O żydach. W *Związku chrześcjańskim* czytamy: Do walki w obecnej chwili miesza się czynnik zupełnie obcy ludom Europy, żydzi, korzystając z życiowej prawdy: gdzie dwóch się kłóci, trzeci sprytny, korzysta. By jeszcze większe zamieszanie w stosunki Europy wprowadzić, podniecają słowem i czynem, prasą i pieniędzmi jeszcze jedną zmorę, ciężącą nad wszystkiemi narodowościami: nienawiść nędznych do bogatych: pozorują tę odwieczną zawiść apoteozowaniem ideału, mającego niby stanąć wysoko ponad sporami narodowościowymi, ideału społeczeństwa ogólnego, które nie zna narodowości, lecz zna tylko człowieka, jako człowieka. I tą drogą usuwają żydzi z tej, dzisiaj tak koniecznej walki, która kiedyś po uregulowaniu stosunków zapewnić może ludom trwały spokój i swobodny rozwój, całe masy pracowników i kierując nimi despotycznie, przechylając szalę to w jedną to w drugą stronę, stwarzają odmęt coraz większy. Ich walka nasza o najdroższe ideały nie obchodzi; dla nich jedynym ideałem interes materjalny, a temu dogodzić najłatwiej wtedy, gdy wszędzie odmęt i ciemność.

---

* **Odczyt p. Włodzimierza Lenkiewicza,** zapowiedziany w „Czytelni akademickiej" (przy ulicy Chorążczyzna l. 11) na środę dnia 15. b. m., odbędzie się dopiero w sobotę dnia 18. b. m. w sali „Czytelni" o godzinie 7. wieczorem, a to z powodu przypadającego w dniu 15. b. m. przedstawienia w teatrze hr. Skarbka na rzecz młodzieży akademickiej.

* **Koncert „Echa"** za czwarty kwartał roku 1897 odbędzie się w piątek wieczorem w sali kasyna miejskiego. W koncercie wezmą także udział sopranistka p. Marja Mayerowa, wiolinistka panna Kamila Gąsiorowska, artysta opery p. Józef Szymański i pianista p. Karol Liszniewski.

Część choralną wypełnią prawie wyłącznie nowe utwory naszych kompozytorów.

* **Komitet Tow. rolniczego** krakowskiego podaje do wiadomości, że profesorowie studjum rolniczego w Krakowie urządzają wykłady dla praktycznych rolników w dniach 17., 18. i 19. lutego. Wykładów będzie 12.

* **Zebranie miesięczne** Tow. historycznego odbędzie się w sobotę d. 18. bm. o godz. 6. wieczorem na uniwersytecie.

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się d. 18. bm. o godz. 6. wieczorem odczyt pani Anny Neumanowej p. t. „Czary i zjawiska pustyni." Prelegentka, przebywając przez dłuższy czas na oazie w pustyni libijskiej, oparła odczyt swój na własnych spostrzeżeniach, powinien on zatem obudzić żywe zajęcie i ściągnąć licznie słuchaczów. Wstęp wolny dla członków i osób przez nich wprowadzonych.

* **Wydział „koła pań"** tow. „Szkoły ludowej" prosi usilnie członków tegoż towarzystwa o przybycie na kwartalne zebranie, które się odbędzie w piątek 17. bm. o godz. 4. popol. w lokalu tow. rynek 10 I. piętro.

* **Rozdawnictwo zupy rumfordzkiej.** Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że z nastaniem mroźnej pory roku wzrasta w większem mieście nagle liczba potrzebujących wsparcia ubogich. Gdy pierwszy śnieg upadnie, a mroźny wiatr powieje, spoziera ubogi z trwogą na swoje i swojej rodziny niezbędne potrzeby cieplejszego okrycia nie ma ani on, ani jego dzieci, izdebka uboga zimna, bo opalić jej niema czem, na łyżkę ciepłej strawy nie staje. O tym rozpaczliwym stanie biednych bliźnich naszych wiedzą dobrze Siostry Miłosierdzia i członkowie towarzystw dobroczynnych, odwiedzający ubogich w ich mieszkaniach, wie dobrze cała publiczność, która łaskawymi datkami zwykła zasilać pod zimę instytucję, podającą ubogim w najkrytyczniejszym dlań czasie, łyżkę ciepłej strawy, zupę rumfordzką. Instytucję tę należy nam i w tym roku polecić łaskawej ofiarności i pamięci Lwowian, tem goręcej, że liczba zgłaszających się po zupę rumfordzką co roku wzrasta. Wszelkie datki, bądź w gotówce, bądź też w wiktuałach, lub drzewie, przyjmuje z podziękowaniem handel p. Ignacego Drexlera plac Kapitulny l. 2. Rozdawanie zupy rumfordzkiej rozpoczęło się dnia 15. b. m.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu I. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2: K. T. 10 zł., Jadzia Mile ska 20 ct., Marja Younga z Lipowca 1 zł., Artur hrabia Russocki z Lipicy Dolnej 10 zł., Kurupiowska 3 zł., K. T. 10 zł., Ignacy Drexler 10 zł.

Zmarli:

Dnia 10. b. m. zmarł w Jarosławiu ś. p. Władysław Ryziewicz, adjunkt kolei państwowej, w 45 r. życia. Koledzy chcąc uczcić pamięć zmarłego złożyli zamiast wieńca na ręce redakcji „Dziennika Polskiego" kwotę 20 zł. 20 ct., po połowie na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie i szkoły polskiej w Białej.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Szalone wesele", krotochwila w 3 aktach z francuskiego tłumaczył M. Sachorowski; jutro w piątek po raz pierwszy „Świerszczyk za piecem", fantastyczna opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Karola Goldmarka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Świerszczyk za piecem".

Z teatru. Przedstawiona onegdaj po raz pierwszy trzyaktowa farsa „Szalone wesele" dowodzi, że efekty w rodzaju wyrzucania za drzwi i policzkowania głupiego męża przez energiczną żonę, nie straciły dotąd charakteru aktualności i z powodzeniem mogą być jeszcze długo aplikowane szanownej publiczności, której bardzo silny procent śmiał się onegdaj tak, jakgdyby to był koncert połączonych sił klownowskich wszystkich cyrków świata. Dzięki pogłosce, że pod względem pieprzności farsa wczorajsza ma przejść swoje wszystkie poprzedniczki, teatr zapełnił się tak, że dziennikarze i literaci w przeważnej części musieli ze swojego zwykłego *tusculum* na pierwszym balkonie przenieść się w wyższe regjony. Możnaby więc powiedzieć, że „Szalone wesele" nie obniżyło panującego we Lwowie literackiego poziomu, owszem podniosło go o jedno piętro... teatralne. Co za szkoda, że tylko w tym kierunku podnosi się u nas *niveau* estetyczne. Farsa była zresztą grana w tempie niemożliwie ślimaczem i tylko jeden p. Nowacki, oraz p. Gostyńska umieli wydobyć z siebie odpowiednie w tego rodzaju utworach tempo. Pani Siennicka wyglądała jak dama z monachijskiego *Simplicissimusa*, p. Feldman scharakteryzował się dowcipnie i grał z humorem. Rola, wykonana przez p. Wostrowskiego, byłaby zyskała dużo na komizmie, gdyby ją miał powierzoną sobie p. Walewski, trochę w ostatnich czasach — niewiadomo dlaczego — za rzadko widywany na scenie. Są to jednak wszystko drobiazgi. Wobec olbrzymiego powodzenia, jakie z reguły miewają u nas wszystkie farsy, chociażby pochodzące z najlichszych warsztatów francuskich i niemieckich, powinna dyrekcja teatru polecić p. Sachorowskiemu, ażeby przerobił na farsę także zapowiedziany w najbliższym repertoarze „Dzwon zatopiony" Hauptmana, inaczej sztuka ta upadnie niezawodnie po pierwszem przedstawieniu. *a. c.*

Ruski teatr przyjeżdża w tych dniach do Lwowa i dnia 18. bm. rozpoczyna szereg przedstawień teatralnych w sali klubu pocztowego (Hotel Żorża).

Józef Ryszard Rozkoszny, najstarszy z żyjących kompozytorów czeskich (urodz. 1833 r. w Pradzę), obchodzi dnia 17. bm. jubileusz półwiekowej pracy kompozytorskiej. Wynikałoby z tego, że chłopcem 14-letnim począł komponować, tak też było w rzeczywistości. W roku 1870 wystawił w teatrze praskim swą operę pierwszą „Mikołaja", napisaną pod wpływem „Sprzedanej narzeczonej", a w rok potem „Prądy św.-jańskie", które zapewniły mu stanowisko wybitne pośród współczesnych kompozytorów czeskich. Oprócz tych i paru innych oper, wydał około 50 pieśni chórowych i 200 solowych. Przypominamy dzień jutrzejszy naszym towarzystwom muzycznym i śpiewackim, nadmieniając, że adres jubilata brzmi: Praga, *Rudolfinum.*

Z prasy polskiej. Górny Szląsk otrzyma z Nowym rokiem pierwsze pismo codzienne polskie, wydawane nakładem dobrze zasłużonego *Katolika.* Tytuł zapowiedzianego pisma: *Dziennik szląski;* naczelnym redaktorem jego jest p. Adam Napieralski.

Przy krakowskim *Grzmocie* rozpoczęto wydawać dodatek miesięczny pt.: *Przyjaciel sług;* przenumerata roczna dodatku wraz z przesyłką pocztową kosztuje tylko 60 ct., jest więc i dla niezamożnych sług dostępną.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Delegacje załatwiły swe merytoryczne prace i pozostają już tylko uchwały w trzeciem czytaniu. W tym celu zbierze się węgierska delegacja d. 20. b. m. na ostatnie posiedzenie. Tego samego dnia ma odbyć się ostatnie posiedzenie delegacji austrjackiej. Według twierdzenia *Reichswehr*, jest przypuszczalnem, że do tej pory nowe prowizorjum ugodowe będzie załatwione w węgierskim sejmie, że dalej odpowiednie rozporządzenie będzie wydane w Austrji, że wreszcie będzie zarządzone (przez monarchę) dalsze pozostanie na r. 1898 dotychczasowego stosunku udziałów na wspólne wydatki. Rozdział przyznanych przez delegacje środków na wspólne sprawy nastąpi przeto według dotychczasowej normy i to postanowienie będzie sformułowane w uchwałach obu delegacyj w sposób zwyczajem uświecony.

Sytuacja.

Przewodniczący stronnictwa wiernokonstytucyjnej większej własności br. Ludwigstorff złożył swą godność, gdyż nie zgadzał się z ostatnią akcją tego klubu. Dlatego też ostatni manifest tego stronnictwa pojawił się bez podpisu przewodniczącego.

Głosy prasy.

Oesterreich. Volksz. organ niemieckich postępowców napada na Gautscha za kontynuowanie systemu politycznego Badeniego. W Galicji jest nadal brat Badeniego marszałkiem krajowym, a „zrobiony" przez Badeniego namiestnikiem Galicji Sanguszko urzęduje, jak poprzednio. W dodatku teraz ma wejść do gabinetu Dzieduszycki, z którego nazwiskiem łączy się program federalistyczny. Coudenhove pozostaje na stanowisku namiestnika Czech. Charakterystycznem jest także, że jeden z czeskich mężów zaufania otrzymuje awans i jedną z najwyższych godności w ministerstwie oświaty. Gautsch nie zamierza, o ile się zdaje, opuścić niebezpiecznej drogi, która jego poprzednika zawiodła do upadku. W taki sposób nie może być mowy o porozumieniu się z Niemcami. Niemcy przecież nie zerwali się do walki przeciw osobie Badeniego, ale systemowi, który on jako szyld swój wywiesił. Gautsch musi wybierać między prawą a lewą stroną izby poselskiej. Niemcy nie myślą wcale zadowolić się stanem rzeczy, który pod zmienioną firmą, przemycałby idee Badeniowskie.

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 15. grudnia. Opozycyjne dzienniki niemieckie donoszą, iż namiestnik Czech hr. Coudenhove ma wkrótce ustąpić. Jako następcę jego wymieniają namiestnika Dalmacji jenerała broni Davida.

Wiedeń 15. grudnia. *N. fr. Presse* donosząc o nominacji p. Rezeka szefem sekcyjnym w ministerstwie oświaty, nazywa go „czeskim partyzantem". Naturalnie, zamilcza ona przytem, że przeszło 90% wszystkich radców dworu i szefów sekcyjnych nazwać można „niemieckimi partyzantami", gdyż to są wszystko centralistyczno-liberalnie usposobieni Niemcy.

Praga 15. grudnia. Sekretarzowi czeskiej „Maticy szkolskiej" Turnowsky'emu, który, jak to donieśliśmy już, miał onegdaj w narodowym teatrze czeskim podczas przedstawienia gorącą mowę, wytoczono śledztwo karne.

Na odbytem wczoraj po południu zgromadzeniu restauratorów i szynkarzy, uchwalono wysłać petycję do rządu o odpisanie podatku zarobkowego i dochodowego, a nadto postanowiono w razie, gdyby zaprowadzona wskutek sądów doraźnych wczesna godzina zamykania lokalów restauracyjnych nie została zniesiona, zamknąć wszystkie restauracje i szynki i odmówić płacenia czynszu.

19 letni uczeń szkoły przemysłowej Karol Smrt został skazany na 3 miesiące ciężkiego więzienia za to, że podczas ekscesów w Pradze wzywał tłum, aby obił policjanta.

Berlin 15. grudnia. Podczas demonstracji urządzonej przez tutejszych akademików na rzecz Niemców w Austrji przemawiał prof. Brandel. Uniwersytet niemiecki w Pradze nazwał on w swem przemówieniu twierdzą, która nigdy nie upadnie.

Praga 14. grudnia. Dyrektor *Narodn. Divadla*, p. Szubert wezwany został przed policją, gdzie przyszło między nim a dyrektorem policji do ostrej wymiany słów. Dyrektor policji oświadczył Szubertowi, że gdyby jeszcze raz powtórzyły się w narodowym teatrze czeskim demonstracje podobne do tych, jakie urządzono w niedzielę podczas występu p. Żelazowskiego w „Zbójcach" Szyllera, to policja zarządzi, aby natychmiast przerwano przedstawienie, a publiczność wezwaną będzie, aby rozeszła się do domów. W razie systematycznego ponawiania się demonstracyj, zostanie teatr czeski zamknięty.

Na to odpowiedział dyrektor Szubert, że może brać tylko odpowiedzialność za to, co się dzieje na scenie, ale nie może dyktować publiczności, jak się ma zachowywać.

Wiedeń 15. grudnia. *(R)* Mimo rozpuszczenia wieści o dymisji namiestnika Czech hr. Coudenhovego przez biuro giełdowe korespondencyjne, dotąd tego urzędownie nie stwierdzono, zostaje więc to tylko pobożnem życzeniem Niemców.

Wiedeń 15 grudnia. Dziś odbyła się dłuższa narada gabinetu pod przewodnictwem cesarza. Omawiano ostatnie zajścia w Czechach.

Wiedeń 15. grudnia. Namiestnik Czech hr. Coudenhove konferował dziś z hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 15. grudnia. Wedle informacyj *Fremdenblattu* pogłoska o bliskiem ustąpieniu namiestnika Czech, hr. Coudenhove'go i mianowaniu na jego miejsce namiestnika Dalmacji, jenerała Davida — jest nieprawdziwą. Również doniesienie o mianowaniu Wojciecha Dzieduszyckiego ministrem dla Galicji, jak zapewnia *Fremdenblatt*, jest nieprawdziwe.

Argentaurum.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 15. grudnia. Od pewnego czasu pojawiały się ustawicznie w prasie amerykańskiej, a za nią i w europejskiej doniesienia o epokowem odkryciu amerykańskiego chemika Emmansa, który wynalazł sposób przemieniania srebra w złoto. (Donosiliśmy o tem odkryciu już kilkakrotnie. Emmans wyrabiane przez siebie ze srebra złoto nazwał „argentaurum". Przyp. redakcji). Z początku wieść ta wydawała się nieprawdopodobną, zdawało się tylko, że odżyły dawne średniowieczne utopie o kamieniu filozoficznym i o proszku, zmieniającym metale w złoto, że chemik Emmans pozazdrościł sławy dawnym alchemikom, ale gdy sprawą tą zajęły się na serjo angielskie pisma fachowe, i gdy one nawet doniosły, iż do mennicy Stanów Zjednoczonych zakupiono 18 sztab tego nowego cudownego metalu, poczęto wierzyć w możliwość odkrycia Emmansa.

Do laboratorjum jego poczęły ciągnąć tłumy, aby otrzymać od niego wyjaśnienia, w pismach zaś poczęły się pojawiać artykuły, omawiające tę sprawę. Jedne z nich przypuszczały możliwość nadania srebru barwy żółtej i zrobienia go w ten sposób podobnem do złota, inne zaś nazywały Emmansa wprost szarlatanem, a odkrycie jego humbugiem.

W Wiedniu wieść o odkryciu Emmansa również narobiła wielkiego hałasu, a redakcja *Wiener Allg. Ztg.* zasięgnęła o tej sprawie opinji u trzech tutejszych wybitnych uczonych.

Profesor uniwersytetu wiedeńskiego Ludwig i radca Eder, przełożony fotograficznej stacji doświadczalnej, na zapytania stawiane im przez interwiewującego ich współpracownika *W. Allg. Ztg.*, odpowiedzieli, że możliwość odkrycia Emmansa nie jest wykluczona, ale dodali, że w prawdziwość doniesień prasy amerykańskiej nie wierzą. Wogóle obaj bardzo sceptycznie zapatrują się na tę sprawę.

Znany zaś geolog, prof. uniw. wiedeńskiego Suess krótko oświadczył, że wszelkie wieści o przemianie srebra w złoto są nonsensem.

Trzeba więc oczekiwać dalszych doniesień, czy Emmans w istocie dokonał swego odkrycia, czy też może dokonała go polująca zawsze na sensację prasa amerykańska.

Dodać tylko tyle należy, iż pisma amerykańskie donoszą, że Emmans swe argentaurum wyrabia ze srebra, działając na nie rozmaitemi połączeniami chloru. W jaki zaś to sposób czyni, utrzymuje w głębokiej tajemnicy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 15. grudnia. Cesarz Wilhelm przesłał telegraficznie hr. Gołuchowskiemu życzenia z powodu odznaczenia, jakie mu nadał cesarz Franciszek Józef.

Wiedeń 15. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej podczas dyskusji nad zaciągnięciem nowej pożyczki w kwocie 3 miljonów przyszło do burzliwych scen, głównie między większością a liberalnym radcą Brunnerem. Wniosek o zaciągnięcie pożyczki, po wysłuchaniu w tej sprawie referatu dr. Luegera uchwalono.

Zagrzeb 15. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przyszło do scen tak burzliwych, iż przewodniczący musiał dwa razy przerywać posiedzenie. Wreszcie udało się mu przywrócić spokój i sejm przystąpił do obrad nad ugodą finansową z Węgrami.

Rzym 15. grudnia. Nowy gabinet już utworzony w następujący sposób: Rudini objął przewodnictwo gabinetu i tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, Zanardelli tekę ministerstwa sprawiedliwości, Visconti-Venosta spraw zagranicznych, Brin marynarki, Branc finansów, Luzzatti skarbu, San Marzano wojny, Galio oświaty, Pavoncelli robót publicznych, Cocco-Ortu rolnictwa, Sineo poczt i telegrafów.

Berlin 15. grudnia. W parlamencie prowadzono w dalszym ciągu dyskusję nad budżetem. Podczas dyskusji zabrał głos dep. Zimmermann i mówił o zakazie, który wydały rządy pruski i saski, w sprawie zwoływanego przez „Alldeutscher Verband" wiecu wszechniemieckiego, mającego wyrazić sympatje swe Niemcom w Austrji.

Mówca rozumie, że rząd niemiecki nie może rozpoczynać akcji na korzyść Niemców w Austrji, ale mógł nie zakazywać zgromadzeń, mających na celu okazanie sympatji Niemcom austrjackim.

Dep. Hohenberg (Welf) dowodził, iż we Włoszech objawiają się prądy, dążące do oderwania Włoch od trójprzymierza, tembardziej więc powinny Niemcy dbać o to, aby sojusz ich z Austrją był z każdym dniem ściślejszy. Niestety jednak ściślejszej tej spójni przeszkadzają Węgrzy, którzy w Austrji odgrywają tę samą rolę, jak Prusy w Niemczech. Mowca w bardzo ujemny sposób wyraża się o ostatnich uroczystościach peszteńskich, urządzanych z powodu pobytu tam cesarza Wilhelma i wyraża rządowi niemieckiemu uznanie za to, że nie dopuścił do manifestacyj, które zainscenować chcieli w Niemczech żydowscy liberali wiedeńscy. *(Wielki niepokój.)*

Sekretarz stanu Buelow atwierdza, iż obawy, jakoby trójprzymierze w jakikolwiek sposób mogło być zachwiane, są zupełnie nieuzasadnione, gdyż trójprzymierze cieszy się jak najlepszem zdrowiem (oklaski). Stosunek Niemiec do Austro-Węgier i Włoch są zarówno dobre, a pobyt cesarza Wilhelma w Peszcie i uroczystości tam urządzone, przyczyniły się tylko jeszcze do wzmocnienia tych przyjacielskich stosunków.

W dalszym ciągu swej mowy Buelow wspominając o wewnętrznych stosunkach w Austrji rzekł: „Każdemu wolno jak chce odnosić się do stosunków wewnętrznych panujących w obcych państwach. Gdzie jednak uczucia te mają odezwać się publicznie, tam jest obowiązkiem rządu napominać do umiarkowania, roztropności i uszanowania obcych praw, a to tem więcej, im ważniejsze jest to miejsce, z którego owa enuncjacja ma nastąpić. (Głosy: Słusznie! Tak jest!).

„My nie życzymy sobie przecież, aby obce rządy i obce parlamenty mieszały się do naszych spraw wewnętrznych, (Głosy: Tak jest!) albo do naszych walk parlamentarnych. A właśnie dlatego, że my od zagranicznych rządów i parlamentów domagamy się lojalnego wobec nas postępowania, spada na nas ten sam obowiązek

„Obowiązek ten zaś jest tem większym, jeśli chodzi o sprzymierzoną z nami i serdecznie z nami zaprzyjaźnioną monarchję austro-węgierską, na której czele stoi monarcha, którego mądrości wszystkie jego berłu podległe ludy zarówno ufają". (Oklaski).

Stambuł 15. grudnia. Ponieważ ambasadorowie zgodzili się na utrzymanie wszelkich szczegółów rokowań w sprawie Krety w największej tajemnicy, przeto wszelkie doniesienia o przebiegu tych rokowań opierają się tylko na domysłach. Dziś odbędzie się znów posiedzenie ambasadorów.

Wiedeń 15. grudnia. Obiega tu pogłoska, iż dyrektor burgteatru dr. Burckhardt podał się do dymisji. Przyczyną tego kroku ma być ten fakt, że sztuka jego p. t. „Wybór burmistrza", grana niedawno w wiedeńskim Volksteatrze, z powodu swojej nadzwyczaj radykalnej tendencji, nie podobała się sferom decydującym i usposobiła je nieprzyjaźnie dla autora.

Wiedeń 15. grudnia. Dymisja dyrektora burgteatru dra Burckharda nastąpi w tych dniach. Będzie on mianowany radcą dworu w najwyższym trybunale administracyjnym.

Wiedeń 15. grudnia. Namiestnikom Tyrolu, Austrji Górnej i Morawy nadał cesarz order żelaznej korony pierwszej klasy.

Namiestnik Tryestu Rinaldini, z powodu złego stanu zdrowia ustąpił ze swego stanowiska. Przy tej sposobności otrzymał order żelaznej korony pierwszej klasy. Następcą jego mianowany prezydent kraju na Bukowinie hr. Gross.

Prezydent kraju w Karyntji hr. Schmidt-Zabierow, został na własną prośbę uwolniony z tej posady i otrzymał przy tej sposobności wielki krzyż orderu Franciszka Józefa. Na miejsce jego został mianowany wiceprezydent styryjskiego namiestnictwa radca dworu Fraydenegg.

Wiedeń 15. grudnia. Wiceprezes dolno-austrjackiego namiestnictwa Bourignon mianowany prezydentem kraju na Bukowinie, a radca dworu w namiestnictwie górno-austrjackiem hr. St. Julien-Wallsee mianowany przezydentem kraju w Solnogrodzie.

Jeneralny adwokat w najwyższym trybunale Schrott mianowany szefem sekcyjnym w ministerstwa sprawiedliwości.

Stambuł 15. grudnia. Rząd grecki zażądał od Porty przedłużenia terminu ratyfikacji traktatu pokojowego o jeden miesiąc. W kołach dyplomatycznych żądanie to wywarło wielkie zdziwienie. Ze sfer dyplomatycznych donoszą, że to żądanie Grecji było przedmiotem konferencji ambasadorów i zostało uznane za nieusprawiedliwione i niewykonalne.

Stambuł 15. grudnia. Ambasady rosyjska, francuska i włoska poczyniły u Porty kroki o unieważnienie wyroku, wydanego na szesnastoletnią Ormjankę, którą ubiegłego lata aresztowano za pośrednictwo w doręczaniu ambasadorom listów z pogróżkami komitetu rewolucyjnego ormjańskiego i którą za to skazano na dożywotnie więzienie.

Sąd w Mersinie, któremu powierzono zbadanie oskarżenia, ciężącego na ajencie austrjackiego „Lloyda" Brazzafolim, wydał rozkaz aresztowania Brazzafoli'ego, nie zawiadomiwszy o motywach delegata ambasady austrjackiej.

Skutkiem tego ambasador austrjacki br. Calice zaprotestował przeciw temu zarządzeniu sądu w Mersinie, jako sprzecznego z kapitulacjami, a Porta kazała cofnąć rozkaz uwięzienia Brazzafoli'ego.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15. grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 349 37, Węg. Kredyty 379·—, Anglobanki 160·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 253·—, Unjony 292·—, Laenderbank 219·—, Sztacbany 332·87, Lombardy 77·50. Elbethale 259·25, Kolej północno-zachodnia 244·—, Tytuniowe 149·—, Rima 244·—, Alpiny 127·70, Renta majowa 101·50, Węg. renta koronowa 99·40. Losy tureckie 59·20, Marki niemieckie 59·16 Usposobienie ustalone.

Berlin 15. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 218·10 (349·30). Sztacbany 140·75 (332·48). Lombardy 33·75 (79·32). Disconto 199·10 Usposobienie wyczekujące.

Frankfurt 15. grudnia. Giełda wczorajszy wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfra oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 294·37 (349·70). Sztacbany 280·— (333·07). Lombardy, —·— (—·—), Laura 179·75, Harpener 189·25, Disconto 199·10 Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 grudnia 1897 r.

HOTEL ZORZA T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. E. Obertyński z Dalnicza. J. Kellerman z Kańczu i. E. Kański z Hołodki. A. Fernikel, dr. Genesch z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Ks. Sapieha z Bilki. J. ks. Puzyna z Narola. H. hr. Potworowski z Ratcza. C. Skotnicka z Warszawy. J. Ratzkowski z Paryża. B. Kornitzer z Eipel. F. Czerniakowski z Klimkówki. L. Pers z Nowego Sącza G. Löwy z Wiednia. W. Olszewska z Królestwa Pol.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Olszewski z Szetnicy. B. Jocz z Przemyśla. W. Popiel z Sassowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. K. Gross z Rohatyna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(2)

Marja Girardet.

ZŁOTE WIĘZY.

Z francuskiego.

Offandi-basza dumnym był z wyśmienitego wykształcenia, jakie udzielił swym córkom. Promieniał z radości, słysząc, jak Roksana rozmawiała z gościem o najnowszych wydarzeniach paryskich.

— Widzisz pan, kochany przyjacielu, iż nie jesteśmy tutaj tak dzicy, jak to z pozoru wygląda; dzieci moje mówią tak samo płynnie po francusku jak po angielsku; ganią mnie coprawda za to, iż czynię więcej, niż to u nas jest w zwyczaju, ale należy iść z postępem czasu. A wreszcie to, czego się nauczą, będzie dla nich stanowiło rozrywkę. Będą szczęśliwe, gdy będą mogły rysować lub oddawać się muzyce. Gdyż wiedz pan, drogi przyjacielu, że kobiety tureckie prowadzą życie cokolwiek za monotonne. Roksana niech jeszcze używa trochę swej wolności, gdyż niezadługo będzie musiała spuścić zasłonę na twarz i być skazaną na wygnanie do haremu.

Valgrève nie słuchał więcej, lecz przypatrywał się Roksanie, której wyraz twarzy się zmienił; ciężkie powieki zadrgały i jakaś matowa bladość osiadła na jej twarzyczce. W spojrzeniu, które córka rzuciła na ojca, dostrzegł Jakób oburzenie się duszy kobiety wschodniej, uciskanej i traktowanej jak niewolnica. Było to jednak tylko do błyskawicy podobne. Roksana spuściła natychmiast oczy, te piękne, pokorne oczy, które na chwilę stawiły opór. Nie jadła nic więcej i machinalnie bawiła się złotą bransoletą, raczej obręczą, skutą na ręce; może w tych więzach widziała symbol swego przeznaczenia.

Po śniadaniu udano się na werandę, na której ustawiono błyszczące naczynia miedziane.

Roksana przygotowywała kawę; stała przy przeznaczonym na to stoliku i czekała, dopóki czarny płyn nie zakipi. Mała Aisza przy jej boku śmiała się jak ptaszek bez troski.

— Czy pan jesteś także przyjacielem kwiatów, panie de Valgrève? Posiadam piękny zbiór orchidei; jeżeli to pana zajmuje, pokażemy panu nasze morze kwieciste.

Turek pił z zadowoleniem kawę i stawał się coraz więcej milczącym, jakby pokonany przyjemnem znużeniem; oczy jego stawały się coraz mniejsze, aż nareszcie zamknęły się zupełnie, a miarowy oddech zdradzał śpiącego.

Roksana spojrzała lękliwie na gościa.

— Musisz pan wybaczyć ojcu, panie de Valgrève; codziennie odbywa siestę, nie życzy sobie jednak, aby to zauważano.

Uśmiechnęła się i zapytała gościa, czy nie zechciałby obejrzeć oranżerji.

Valgrève zgodził się na to chętnie. Spacer z Roksaną wśród kwitnących orchidei był przecież dość ponętnym. Przeszli przez salon; na małym stoliku leżała otwarta książka. Jakób przeczytał tytuł: „Julja de....“

— Ta książka jest podarunkiem od panny Rabley; ona czytuje powieści bardzo chętnie.

— A pani także... czy też mylę się?

Roksana wzruszyła lekko ramionami.

— Cóż jest wspólnego między mną, a bohaterkami waszych powieści i romasów?

— Odpowiadasz pani pytaniem na pytanie — zauważył Valgrève z uśmiechem.

Z westchnieniem wskazała Roksana na mur bez okien, na którym pięły się woniejące kwiaty; był to mur wewnętrznego podwórza, po za którym matka Roksany, pilnowana przez dozorców i eunuchów, spożywała konfitury z róż.

— Niezadługo i ja będę zamknięta po za tym murem, panie de Valgrève. Wszystko, co oznacza urok, to szczęście życia ludzkiego, pozostanie dla mnie zakazanem. Gdy przyjdzie czas wydania mnie za mąż, oddadzą mnie pierwszemu lepszemu, abym była ozdobą jego haremu, tak jak się zdobi stajnię drogocennego zwierzęcia. Tak, co mnie zajmować mogą wasze powieści, w których opisujecie tylko uszczęśliwiającą miłość?

— To rzecz zapatrywania — odparł na to Valgrève.

— Oh, nie mów pan tego; powiedz pan raczej, że daleko niebezpieczniejszą jest rzeczą ukazać ptakowi wolność, skoro go się potem ma zamknąć do klatki.

Valgrève spojrzał na wzburzoną dziewczynę.

— Czy ptak skarżyć się będzie na to, że rozszerzono jego horyzont? I czy klatka nie będzie znośniejszą, gdy pomimo niewoli znajdować się w niej będzie światło i powietrze?

Namyślała się przez chwilę.

— To prawda: nauki nigdy nie jest za wiele; a zresztą po co szemrać? Przesilenie jest wprawdzie okrutnem, ale przyjścia jego nie możemy przyspieszać. Z naszych bólów, z naszych cierpień powstanie wolność kobiety wschodniej.

Valgrève patrzył na mówiącą przez długą chwilę z współczuciem; jej blade policzki zarumieniły się nagle, odwróciła twarz szybko w bok.

— No i jakże się panu podobają nasze orchidee? Mnie wydają się one raczej olbrzymiemi niż pięknemi; robią na mnie wrażenie kapryśnych królowych.

— Tak, te królowe zdają się gardzić różami, a jednak te ostatnie są daleko więcej warte; widzi pani, czy można sobie wyobrazić coś czarowniejszego jak tę bladą różę?

— Poznałeś pan rodaczkę — odparła z uśmiechem Roksana — biała *la France*, według mego gustu najpiękniejszy gatunek róż. Wydaje mi się, że ona może czuć i cierpieć; czyż nie jest podobną do bladej, żywej istoty?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₅ do ³⁰/₉ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.